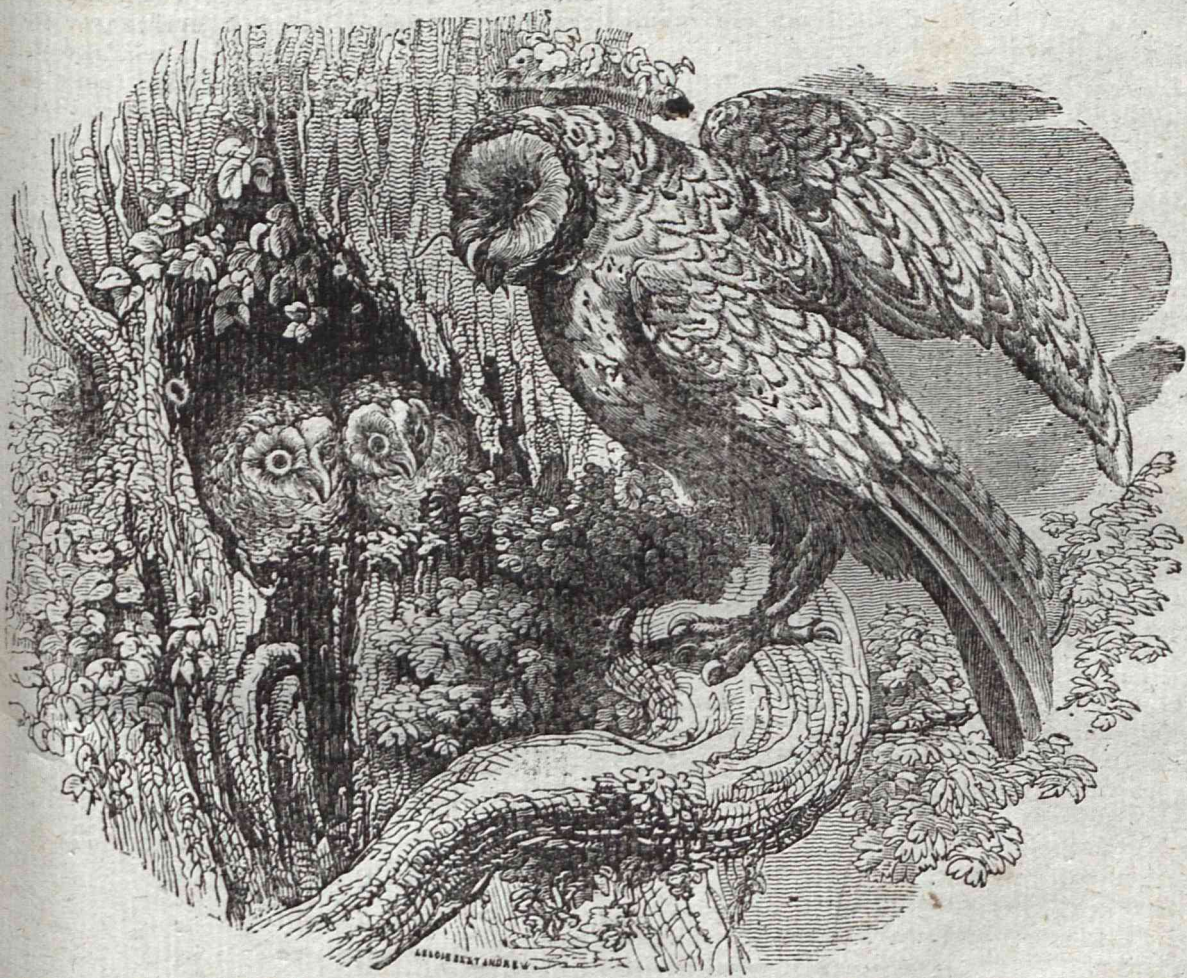


PUSZCZYKI.



Puszczyk, którego naukowe nazwisko jest *Strix* czyli *Aluco flammea*, wydaje krzyk smutny i przerażający, który częstokroć rozlega się pośród cieni nocy. Za nadejściem zmroku, wylata ze szczytów wież, dzwoni i wysokich dachów kościelnych, gdzie przez cały dzień ukrywa. Miejsce mieszkania tego ptaka, rodzaj jego krzyku i chwila w której się ten krzyk rozlega, pod czas zupełnej ciszy i ciemności, wzbudza przestrach, w słabych i zabobonnych umysłach. Wyobrażenie cmentarza, grobu i śmierci, łączy się zawsze z wyobrażeniem tego ptaka, a jeżeli przypadkiem lata nad jakim domem gdzie się chorzy znajduje, gmin nie omieszka czynić z tego najsmutniejszej wróżby. Ten przesąd panował u wszystkich narodów. Wirgiliusz w *Eneidzie* wystawia Jędzę, która z rozkazu, Jowisza na ziemię zesłana

Z obojgę strony zastęp ujrzawszy marsowy,
Nagle przybiera postać, drobnęj, smutnej sowy,
Co wśród zgliszczów i zwalisk, ponura, milcząca,
Cichość nocy złowieszczem wołaniem roztrąca.

Pliniusz opowiada, iż w Rzymie było uroczyste oczyszczenie dla tego, że sowa zabłąkała się aż do Kapitolu. Grecy przeciwnie, czcili i szanowali tego ptaka, był on u nich godłem mądrości i poświęcili go Minierwie.

Puszczyk odróżnia się od innych sów, pięknnością i różnaitością pierza; zazwyczaj pod spodem jest żółty, z odmianą szarą i ciemną, nakrapiany białymi punktami, z wierzchu zaś biały z punktami czarnymi. Okrąg piór białych, tak delikatnych iż można poczytać je za włosy, otaczają jego oczy; zrenicie ma żółtą, dziób biały przy po-

czątku, ciemny przy końcu. Jego nogi białym są puchem pokryte; ma białe palce, a czarniawe pazury. Samica jest w ogólności jaśniejszego koloru. Ptak ten długi jest na trzynastcie do czternasta cali, zacząwszy od końca dzioba aż do ogona. Ogon puszczyka jest biały, z pięcioma ciemnymi pasmami i krótszy od skrzydeł.

Ptak ten znajduje się w całej Europie i w innych częściach świata. Puszczyki przebywają blisko pomieszczeń i czynią znaczne przysługi ludziom, niszcząc szczury, myszy i karaczany. Pewien naturalista angielski, wspomina o puszczykach, które pustoszyły gołębnik i pożerały młode gołąbki. Utrzymuje także, iż w jesieni podczas nocy, przylatują do siodła zastawionych na bekasy i kwicoły i zabijają schwytane ptaki. Młodo złapane, dadzą się o swoich.

KUPALNOCKA

czyli

WIGILIA Sgo JANA

U WŁOŚCIAN NAD NARWIA.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że zjawiska nadzwyczajne i przerażające, we wszystkich narodach i wzbudziły w ludziach przekonanie o istnieniu złych duchów; a jakkolwiek święte skutki Chrystyanizmu, naprowadziły ród ludzki do co raz większego stopnia oświaty, jednakże w umysłach nieoświeconego gminu, pozostały mniemania o działaniu złych duchów czyli czartów, już to pod postacią upiorów, już to czarownic i czarowników. Głęboko zakorzenione przekonanie o istnieniu czarownic u mieszkańców za narwiańskich, i dziś jeszcze daje powód do wyszukiwania środków przeciw nim, i do obchodzenia różnych w tym celu uroczystości, których opisanie w krótkości: miłośnikowi zwyczajów ludu naszego, może nie będzie obojętnym.

Podług mniemania Kurpiów, czarownice począwszy od dnia Sgo Jerzego, w Zielone Świątki i Sty Jan, zrzuciwszy z siebie odzienie, biegają w nocy od wrót i drzwi obory, stajen, chlewów i t. p. w których mają zamiar zrzucić szkodę i ustrugawszy po trzase, rzucają takowe w szkopek, a starannie zebrawszy w niego rosę znajdującą się na drodze którą było wraca z pola, zakopują w toż miejsce ów szkopek nad którym odmawiają dziwaczne słowa, a tym sposobem mleko krowom odbierają. Gdyby zaś nieprzewidziana przez szkoda wynikła, w tedy czarownica przyszedłszy do domu wbija klin w ścianę i

pomazawszy koniec wodą z tegoż szkopka, ma z niego doić mleko jakby z krowy, co ma być dziełem ztego ducha, który w oka mgnieniu odbiera krowom mleko i przenosi w szczelinę, w której klin się znajduje. Prócz tego, czarownice mogą zrzucić niepokój między małżeństwem, pomór bydła, niewierność kochanków i tym podobne klęski. Chcąc więc temu zapobiedz, gdy już słońce zupełnie zajdzie, gospodynie i młode dziewczęta zbierają się na łące po nad strumieniem, i rozpaliwszy ogień, patrzą czy są wszystkie: gdyby której nie było, tę uważają za czarownicę: lecz teraz zazwyczaj żydówkom przypisują to rzemiosło. Następnie napiwszy się wódki, młodsze dziewczęta tańczą przed ogniem, a starsze wyjąwszy z fartuchów pęczki ziół oddzielnie powiązane, z każdego po gałązce rzucają w ogień, z których wychodzący dym ma rozpędzać czary, w czasie czego śpiewają:

Niechaj ruta w ogniu trzeszczy,
Czarownica z złości wrzeszczy.
Niech bylicy gałąź pęka,
Czarownica próżno stęka.

Myśma tu przyszły z daleka,
Popalili zioła święte;
Nie zabiorą już nam mléka,
Czarownice przekłete.

Spokojnie nam ogień świeci,
I ziołeczko każde tleje,
Oj nie pomrą nasze dzieci.
Oj nie będzie swaru w doma.

resztę zaś ziół zabierają z sobą do domów, i w każdym kącie obory, stodoły, chlewów i domu zatknawszy, już się nie lękają złych ludzi. Zioła zaś używane najwięcej, są te: rosiczka, płomyk, bylica biała, dziewanna, ruta, szaflwia i ziele Sgo Jana.

Gdy miarkują po czasie, że się późno już zbliża, mocniejszy roznieciwszy ogień, pozostałą gorzałkę wlewają w niego i jedna z dziewcząt bierze wianek z siedmiu powyższych ziół na umyślnie uwity i zbliżając się do strumienia, rzuca go, reszta zaś przytomnych spoglądając przy świetle ognia za pływającym, śpiewa:

Oj czego płaczesz moja dziewczyno?
Ach cóż ci za niedola.
Nie płacz że Kasiu,

Smutnaś po Jasiu;
Oj będziesz ci go miała.

Moja matulu, moja kochana,
Przygoda mi się stała.
Uwiłam wianek
Z siedmiu równianek (*)
Woda mi go zabrała.

Ach stoi Jasio, stoi kochany,
I patrzy na Kasieńkę,
Nie bój się Kasiu
Choć zczarowany,
Będziesz ci ty go miała.

Oj mam ci ja mam parę łabędzi,
Popłyną one po nie,
Ujrzysz wianuszek
A nie czepuszek,
Boć wianek nie utonie.

Łabędzie płyną, ledwie nie giną,
Bystra ich woda garnie,
Oj utraciłaś
Moja Kasieńku,
Twój wianuszek marnie.

Łabędzie płyną, ledwo nie giną,
Bystra ich woda niesie,
Nie masz wianeczka,
Moja Kasieczka,
Już ja cię nie pocieszę.

Łabędzie płyną, ledwie nie giną,
Wianeczka nie niosą,
Tylko rąbeczek
To na czepeczek,
Na twoje ruse włosy.

Łabędzie płyną, ledwo nie giną.
Wianeczka nie niosą,
Tylko wstążeczkę
Związać główeczkę,
I twoje ruse włosy.

O mój Jasiu, czemuś nie przybył,
Kiedym ci kazała?
Czyś nie był doma.

Czyś nie miał konia,
Czy cię oczarowała?

Byłem ja doma i miałem konia,
Żadna mnie nie czarowała,
Najmłodsza siostra
Ta niedorośla,
Oj ta mi zakazała.

Nie jedź Jasiu, nie jedź braciszku,
Nie będzie ciebie chciała,
Już po wianuszkę
I po kwiatuszkę,
Na cóż ci się już zdała.

Poczęm zabrawszy wianki z sobą, wracają do domów i ten wieczór nazywają Kupalnocką. Za przybyciem do domu, rzucają na dachy zabudowań łopian i bylicę, a we drzwiach mieszkania stawiają miotłę: to ma nie dopuścić czarownicy. Ogólne mniemanie co do działań czarownic w noc wigilii Sgo Jana, jest to, iż każda z nich nasmarowawszy się tłuszczem z powieszonoego człowieka, skoro tylko dosiędzie miotły, łopaty, lub ożoga, oknem, a najczęściej kominem wyjeżdża na powietrze i śpieszy na kirkut czyli cmentarz żydowski, na którym szatan ma wyprawiać dla swych zwolenników ucztę, złożoną z różnego jadła i napoju, wyjąwszy chleb i sól jako używanych do różnych tajemnic religijnych.

W sam dzień Sgo Jana gospodynie zapaliwszy gromnicę idą do obory, i tam do rogów każdej krowy przyczepiwszy wianek, robią nad nim płomieniem znak krzyża, i to jest ostatnia ceremonia.

Lecz pomimo wyszukiwania tak starannego środków przeciw czarom, jednak niekiedy i same robią, i tak, gdy kochanek porzuci oblubienicę, a ona uda się z żalem do której z starych gospodyń umiejaczej odmawiać uroków, i jeżeli chce, by się niewierny powrócił, powinna koniecznie przynieść z sobą koszulę jego; wtenczas w sam dzień Sgo Jana wieczorem stara wróżka bierze szeroką dzieżę, sypie pod nią rozżarzone węgle, jedną część nakrywa garnkiem, pod którym siedzi kot czarny, a na drugą, uniosłszy cokolwiek dzieży sypie jęczmień trzęsąc nad nim koszulą, przy czém powtarza trzykrotnie:

Ty jęczmionku trzeszcz,
A ty kocie wrzeszcz,
A ty Jasiu przybywaj.

(*) Równianki znaczą siedem równych pęczków, z których się wieniec splata.

I to ma być niezawodny sposób sprowadzenia niewiernego. Jakkolwiek wieśniacy odbywają tę ceremonią dla tego, że ich ojcowie toż samo czynili dla uniknięcia mocy złego ducha, wierząc w dobre skutki, jednak nie jest to już u nich koniecznym i nie raz wtenczas tylko tém się zajmują, gdy swoboda, wolny czas od pracy i lepsze mienie, czynią ich umysły rzeźwiejszemi i i zdolnemi do wesołości. Jeżeli zadziwia kogo tak zabobonne mniemanie zakorzenione w śród gminu, niech tylko przeczyta książki Tylkowskiego pod tytułem: *Tribunale sacrum, Pamiętniki X. Modestusa Wiśniowskiego Reformata, Jerzego Woglerus Jezuity de Elementis, Jerzego Gurgel de Odio Sathanae i Historią naturalną X. Gabryela Rączyńskiego Jezuity*, a znajdzie tysiące dziwactw, które umysły ludzi poświęconych oświacie w wiekach poprzednich zajmując, spowodowały do pozostawienia foliatów, popartych świadectwami różnych pod ówczas żyjących lub oddawna zmarłych dygnitarzy.

An: B. Rad.....

SOKRATES I ARYSTOFAN.

Było to święto Cybeli; miano grać sztukę Arystofana. Widzowie tłoczyli się gromadnie, a gmin swawolny wyszydzał tych, którzy mu się nie podobali z powierzchowności.

Gdy już wszyscy zasiedli na miejscach, starzec biednie ubrany i pochylony wszedł do amfiteatru i szukał miejsca gdzieby mógł usiąść. Szydzo no sobie z jego kłopotu. Młodzi ludzie ściskali się dla zrobienia próżnego miejsca, a gdy starzec z ciężkim trudem doszedł do nich, szaleńcy rozsunęli się znowu i starzec musiał odejść pośród śmiechów i żartów. Tym sposobem przeszedł cały amfiteatr aż do miejsca przeznaczonego dla posłów Sparty.

Wówczas, najmłodszy z posłów podniósł się, podał rękę starcowi i posadził go na miejscu swoim, sam zaś stanął za nim.

Na ten widok, jeden z Ateńczyków dał oklask. Widzowie poszli za jego przykładem, nie pomnąc, że przez to potępiają własne postępowanie.

Zaczęło się widowisko. Wolność a raczej swawola autorów komicznych do tego stopnia dochodziła, iż maski aktorów, ich ułożenie i ubiór, zupełnie wyobrażały osoby, które chciano uczynić celem pośmiewiska ludu. Aktor jeden spuścił się z obłoków; wszyscy widzowie poznali w nim Sokratesa i wskazując na człowieka, któ-

remu jeden z posłów spartańskich ustąpił miejsca, wołali: Sokrates! Sokrates!

Wyszydzony śmiał się razem z drugimi, bez przymusu, bez najmniejszego wzruszenia. Arystofanes wystawił Sokratesa jako człowieka psującego obyczaje i moralność; gmin nie zdolny pojąć nauk mędrca, przyklaskiwał jego prześladowcy.



Sokrates.

Po sztuce, Sokrates wyszedł ze spokojnym czołem, otoczony swemi uczniami, z których nie kaźden posiadał taką moc duszy. Na zakręcie ulicy spotkał się z Arystofanem, którego w tryumfie odprowadzano. Szyderca zapłonał się i chciał zejść na bok; lecz Sokrates poszedł prosto ku niemu, i bukietem z róż, które trzymał w ręku, trącił go lekko.

Arystofan zdumiany cofnął się z niejakim przestachem. — Arystofanie, rzekł filozof z uśmiechem, uczyn tak jakem ja uczyniłem z twoją sztuką; dla woni, wybac kolcom.

— Strzeż się, zawołał jeden z przechodzących, między temi różami znajdując się może wąż jadowity.

Ten przechodzący był to Platon.

W kilkanaście lat potem, Sokrates murdał wypić truciznę, a Arystofan przechodził zadumany przez plac publiczny, gdy w tém zadrżał usłyszawszy te słowa: „Powiedziałem ci był Arystofanie, że między twemi różami może znajdować się wąż jadowity.”

Jakoż, szyderstwa Arystofana, bardzo przyczyniły się do śmierci Sokratesa.

FILOZOFIA MORALNOŚĆ.

DROGA DO SZCZĘŚCIA.

(Dokończenie.)

Aby uniknąć błahych do zmartwienia powodów, za ogólną to sobie położymy zasadę, iż większa nierównie część rzeczy na tym świecie, nie warta aby jej zapragnąć. Przydać tu jeszcze można, że w sprawach, które się zdają większą nawet wagę, nie źle jest spuścić się na los, który mniej częstokroć zawodzi, jak wszystkie ludzkie racliuby. I w ten czas jeszcze, kiedy nam się mniej przychylnym zdaje, nie obwiniajmy go zbyt porywczo. Widziałem pana F... w rozpacz, że nie otrzymał ręki młodej osoby, której ojciec przez śmiałe handlowe przedsięwzięcia ogromny gromadził majątek. Niezmordowana czynność, zręczne obroty i zła wiara, wszystko to razem połączone, nie mogło ocalić zebranego majątku, i pan F... podzielałby dziś nędzę zhańbionej rodziny. Jeden nam wypadek radość przynosi, drugi o rozpacz przygotowuje: przyszłość sama dopiero powie, co jest istotnie nieszczęściem.

Są atoli prawdziwe niebezpieczeństwa i nie widzę ja znowu żadnej w tym zastręgi, żeby samochcąc i przez niedbalstwo stać się ofiarą ludzi lub losu. Kiedy nam widocznie zagraża niebezpieczeństwo, zbierzmy wszystkie siły i starajmy się mężnie odwrócić je od siebie; jeżeli zaś pomimo usiłowań naszych, doznamy przeciwności; jest i w ten czas lekarstwo które sam rozum przepisuje.

O jakże to wiele ludzi nie umie dostatecznie ocenić rezygnacyi, i za słabość ją bierze! Jest ona najrzadszym może odwagi rodzajem. Człowiek ma ją sobie z natury daną, lecz niespokojne żądze, skutek nagannego wychowania, odejmują duszy jej pierwiastkową siłę, każą nam walczyć z przeciwnościami, a nie uczą nas nigdy w rezygnacyi powabów znaleźć można. Ona to nie tylko że na straty nasze lekką spuszcza zasłonę, lecz przyspieszając dzieło czasu samego, otwiera nam oczy na to, co nam w życiu dobrego jeszcze pozostało; poprzedza nadzieję tak, jak mrok jutrenkę poprzedza.

Przez codzienne roztrzaskanie głównej jałkiej życia zasady, nadajemy co raz większą moc rozsądkowi naszemu i uczymy się z każdego korzystać położenia. Grecy filozofowie posiadali sztukę osiągnięcia rzetelnego szczęścia, bo znajomość prawdziwego dobra, korzyści z podniesienia duszy wyptywające, niebezpieczeństwo na jakie

namiętności narażają, były zwyczajnym rozmów ich i rozmyślań przedmiotem: dla tego jedynie cierpienia życia mniej im dokuczają, że więcej byli do rozwagi nasykli.

Teraz pomiędzy ludźmi, jedni na tém całe swe zakładają szczęście, aby jak najwięcej fizycznych użyć rozkoszy, i małoby się od zwierząt różnili, gdyby o tym co jedzą nie było mowy. Drudzy, z większym światła zasobem, oddają się naukom i pięknym sztukom: ci wprawdzie przez umysłową pracę wynoszą się nad gmin, lecz nie są może przeto w pomyślniejszym od niego położeniu. Gdzież są więc ci ludzie, co chcąc bydlę prawdziwie ludźmi, starają się o ukształcenie własnego charakteru, o rozwinięcie w sobie zarodków umiarkowania, odwagi i rezygnacyi, tych to nieocenionych skarbów, jakimi Wszchemocna Opatrzności ręka duszę naszą uposażyć raczyła?

Przepisy swoje zakończy autor następującym rozumowaniem:

Zamiar dziełka tego będzie osiągnięty, jeżeli czytającego naprowadzi na tę myśl, że człowiek przez udoskonalenie zdolności umysłowych, może ułagodzić cierpienia i przysporzyć sobie rozkoszy, a tém samém utworzyć sobie niejako szczęścia naukę. Wiem ja, że takowemu twierdzeniu przeciwią się przyjęte powszechnie między ludźmi zdania; tak ci, co zbyt surowo, jak ci, co zbyt płocho o rzeczach sądzą, równie mu będą przeciwni; niedorzeczne im się zdawać będzie to twierdzenie, i ci nawet którzy zwykle są pobłażającymi, będą jeszcze powątpiewać o dobrej piszącego wierze.

Przecież począwszy od Sokratesa aż do Franklina, zdaniem wszystkich filozofów było, że człowiek może kierować i udoskonalać umysłowe zdolności i w nauce czynić pewne postępy. A jacyż to ludzie tak myśleli? Oto ci, których za wybór rodzaju ludzkiego poczytać można. Lecz może każdy znajdował się ciągle w szczęśliwych okolicznościach, które go takową filozofią łatwo natchnąć mogły?... Przeciwnie; doznali oni wszelkich życia przygód, i jakby właśnie natura chciała wielkimi przykładami stwierdzić tę prawdę, że szczęście nasze więcej od nas jak od okoliczności zależy: Epiktet żył w więzach, a Marek Aureliusz na tronie.

Oddajemy hołd należny, filozofom Grecyi. Zachodzi teraz pytanie czyli sława ich polega na ich fizyce pełnej błędów lub też na ich dziecinnej często metafizyce? Nie zaiste; zasłużyli oni sobie na poszano-

wanie wieków, stanowiąc życia prawidła, które gdyby ściśle zachowywane były, uczyniłyby nas i lepszymi i szczęśliwsiemi. Sokrates tę sobie tylko wysoko cenił naukę, która do cnotliwego wieść nas może życia. Nikt mi tu nie zdoła zarzucić, że biorę jedną naukę za drugą, że Sokratesa nauka była nauką moralności, nie zaś jakąś urojoną szczęścia nauką. U Greków moralność miała cel doskonale określony, a celem tym do którego mistrze uczniów swych prowadzili, było istotnie szczęście. Takież to jest skutek wygórowanej u nas oświaty, że nad wiadomościami które ci dawni świata mędrcy lekce sobie ważyli, my się unosimy, a tę jedyną naukę, która im się zdawała prawdziwie człowieka godną, my za urojoną poczytujemy!

Gdyby też kto filozofom tym był powiedział, że rodu ludzkiego przeistoczyć nie potrafią, że zamiast marzenia o mądrości, o szczęściu, tak błahych przedmiotach, powinni by rzeczą chwilę swe godniejszym i ważniejszym poświęcić umiejętnościom, rozśmieszyłyby ich zapewne taka mowa, a jeżeliby raczyli coś na nią odpowiedzieć, w ten chyba odezwałiby się sposób: »Pisma nasze nie przerobią rodu ludzkiego; nie wykorzenimy z serca złych ludzi, ani pychy, ani chciwości, ani zawisci, lecz tyle przecież odnieść możemy chwały, iż człowieka cnotliwego utwierdzimy w jego zawodzie. Wśród burzy i nawałności, poczuje on w sobie więcej siły, widząc, że dusze nasze zgodne były z duszą jego. Jakkolwiek wpływ pisma i książek słabym być może, nie godzi się jednakże tak dalece źle o ludzkości trzymać, iżby się nie mieli znaleźć ludzie, którzyby z dzieł naszych korzystać nie potrafili: Mogą one świętą cnoty miłością zapalić kilku z tych, co je czytać będą w wieku, gdzie nie trudno o szlachetne i wspaniałomyślne zamiary. Mało może będzie takich, co by naukę naszą w całej jej zachowywali rozciągłości, lecz każdy niemal z czytających, winien jej będzie kilka zbawiennych i pożytecznych prawideł. Liczba uczniów naszych może nie być wielką, lecz będziemy ich mieli po wszystkich krajach i po wszystkie wieki.« Mogą się mylić, ale w mowie takowej nie widzę nic urojonego ani przesadzonego.

W ten czasby naukę szczęścia za urojoną poczytywać można, gdybyśmy jej przypisywali moc uprzyjemnienia, by też najgorszego w życiu położenia. Lecz jeżeli zamiast ukazywania idealnego szczęścia, ma ona z przed oczu naszych usuwać zastaną istotnego dobra; jeżeli ma nas tylko uczyć, jak łatwych doznać rozkoszy, jak chwile cierpienia łagodzić i przemijającemi czynić, łatwo zaiste będzie dowieść, że nau-

ka takowa istnąć i udoskonalać się może. Komu przytrudną zdawać się będzie, ten niech raczy pomnieć, iż nie ma nauki, która by pewnej ku nabyciu jej nie wymagała usilności. Jeżeliby ktoś znowu powszechniej chciał jej odmówić użyteczności, temu niech stanie za odpowiedź, iż we wszystkich szkołach, jedną z najwięcej powszechnionych nauk jest wymowa, chociaż wszyscy uczniowie na mówców nie wychodzą. Im więcej się nad nauką szczęścia zastanowimy, tym więcej uznamy, że ją do innych nauk przyrównać można; a jeżeli się od nich różni, to chyba tym, że większej nie równie jeszcze od nich jest wagi. W istocie, cenę każdej nauki należałoby zawsze ustanawiać, w miarę bliższych lub dalszych styczności, jaka między nią a tą najgłówniejszą nauką zachodzić może. Przy ocenieniu każdej umiejętności, każdego prawa, przedsięwzięcia, czyżnu, najzbawienniej jest zważać, jaki to wpływ na szczęście ludzi mieć może.

Jeżeli nauki moralne głębokiego namyśle naszym nie czynią wrażenia, dwie są główne przyczyny: słabość natury naszej i złych przykładów zaraza. Lecz jest jeszcze i inna, którą przypisać można tym co uczą moralności, to jest, zbytnia w naturze ich przesada. Kiedy ołtarz mądrości na wysokich stromych wznoszą skałach, któż się o to kusić poważy, aby tej niedostępnej dosięgnął wyżyny? Po smutnej wręście kapłanów ołtarza tego postawie, dość się to już widzieć daje, że bóstwo ich, nie darzy bynajmniej słodkim ukontentowaniem i pokrzepiającą po doznanych troskach nadzieją.

Błądzi ten bardzo, kto sobie wyobraża, że w moralności przesada może być pożyteczną. Wzbudza ona owszem często kroć wstręt ku najistotniejszemu prawdziwej mądrości przepisom. Jak tylko ludzie sami przez się o rzeczach sądzić poczynają, a dostrzegą, że w pewnych względach uwiedzionemi i oszukanemi zostali, zaraz jarzmo, które ich tłoczy staje się im nieznośnym, i wraz z dziwaczniemi przesadami odrzucają i najzbawienniejsze prawidła. Kto chce być słachanym, powinien się zawsze prawdy trzymać; dobitnie zapewne wystawiać należy nieszczęścia, które człowiek przez nadużycie właściwych mu zdolności na siebie sprowadza; lecz z równą także objawiać wypada otwartością, iż nie mniej błądzi, kiedy z tychże samych zdolności nie korzysta o ile tylko może, dla upiększenia krótkich chwil życia swojego.

Moralność, jest to słowo, którego często użyto na rozkrzewienie przesadzonych i fałszywych zasad, W miejsce tego nie dor-

żyć określonego wyrazu, trzeba by zaprowadzić inny, któryby lepiej wskazywał cel, do którego zmierzać należy. Albo moralność uczy jak można zostać szczęśliwym, albo jest nauką zupełnie nie potrzebną.

Tak niezawodnie; uczyć właściwie tego potrzeba jak zostać szczęśliwym, a zbytnia w tym względzie surowość, tak co do myśli, jak do ich wystowienia, jest zawsze naganną. Najpożyteczniejszymi rodzaju ludzkiego nauczycielami są ci, których cnota i tkliwa dusza, nietyle nakazywać cnotę ile ją wpajać usiłuje, i których świetna i obfita wyobraźnia, umie w zachwycający sposób najinaczej wskazywać przepisy. Najlepszą może książką moralną jest *Wikary z Wakefieldu*. Ukazać ojca rodziny wystawionego na wszelkie nieszczęścia rodzaje, zastawiającego się zawsze lub swą odwagą, lub też spokojnym poddaniem się wyższemu rozporządzeniu, jest to zapewne najszczytniejszym, jaki tylko skreślić można było obrazem. Cnota i dowcip razem połączone, mogły jedynie coś podobnego utworzyć i bez wątpienia należy się pisarzowi hołd wdzięczności i uszanowania od wszystkich cnotliwych. Gdyby mi tylko jedną książkę zachować wolno było, wybrałbym niezawodnie Wikarego z Wakefieldu.

Ustaw publicznych i dobrego wychowania jest to zapewne szczególnie dziełem, upowszechniać między ludźmi zwyczaj do szczęścia wiodące, lecz i książki mogą być korzystne dla człowieka wyższym obdarzonego światłem. Szczęśliwy, kto do nie wielkiej przyjaciół liczby, pewną ilość dobrych książek dołączyć umie! kto często zdala od zgiełku świata z niemi swobodnie obcuje i co raz więcej złud pokój, odwagi i nadziei, w korzyści odnosi.

Kto twierdzi, iż niepodobna jest ani szczęśliwych chwil dla siebie przysporzyć, ani też nieszczęśliwych liczby zmniejszyć, ten nie zważa, że gdyby to nawet i prawdą było, to jeszcze i wtenczas, zasady w dziełku niniejszem objawione, miałyby swój początek. Człowieka cnotliwego oświeca i zniechęcająca nauka strapi, lecz żadnego na jego obyczaje nie będzie mieć wpływu. Staraniem jego zawsze będzie co raz więcej się doskonalić, troski i cierpienia bliżej go dotykających osób łagoczyć i wszystkich ile możności uszczęśliwiać. Tak szlachetne usiłowania nie mogą być zupełnie stracone: czyste chęci i skłonność ku bliźnim swym przychylności, lepszy sposób zapepewnienia sobie szczęścia, myśleć o szczęściu drugich.

ERUDYCJA.

O ROZMAITYCH PRZEDMIOTACH.

Są dawne zwyczaje, których początku ciekawi jesteśmy. Chleb jest wynalazkiem Greków, później przeniesionym do Rzymian. Przez długi czas w Europie mielono zboże w młynach ręcznych czyli żarnach i dopiero za czasów pierwszej krucjaty nauczono się od Saracenów budowania wiatraków. Przez kilkanaście wieków, stawiano chleb podczas biesiady, jako potrawę, i krajano go na okrągłe kawałki. We Francji nazywano go *pain tailloir*, a po biesiadzie rozdawano ubogim te kawałki. Już za czasów Pliniusza naturalisty, Gaulowie używali drożdży do robienia chleba; lecz w siedemnastym wieku, lekarze uznali że ten zwyczaj szkodzi zdrowiu i powstała jawna wojna między doktorami i piekarzami. Głośny publicysta Linguet, w ostatnich czasach był jednym z najzwziętszych przeciwników chleba, a Tyssot doktor, jednym z jego najgorliwszych obrońców.

Egipcianie nie tylko bardzo cenili kalafior, ale nawet uważali je za przedmiot czci religijnej. Rzymianie wprowadzili je do Europy.

Brzoskwinia pochodzi z Persyi; w kraju tym uważana jest jako trucizna; w klimatach naszych straciła przez przeniesienie, szkodliwe własności i stała się bardzo przyjemnym owocem.

Za czasów krucyat, śliwki przeniesiono z Syrii. W wielu krajach Europy znajdują się śliwki zwane renklody, od imienia królowej Klaudyny. (Reine Claude) żony króla Franciszka I.

Dawniej zastawiano na stole króliki jako przewyborną potrawę; powiadają, że tak dalece rozmnożyły się w Hiszpanii, iż miały podkopać mury miasta Tarragony, które przez to zarwały się w wielu miejscach.

Rzymianie uważali ostrygi jako delikatną potrawę. Poeta Auzoniusz wystawiał je w rymach swoich; po nim poszły w zapomnienie, i dopiero w XVIIIym wieku odzyskały wziętość.

W kraju gdzie są winnice, zlewano wino nie tylko w beczki, ale nawet w studnie wymurowane jak najtroskliwiej. Germkowie i studzy, czerpali z nich wino we

flaszki i magierki, które nosili zawieszane przy siodle.

Cukierki służyły niegdyś do zjednania sobie względu osób, do których podawano prozbę. Ten zwyczaj wzmógł się tak dalece, iż Ludwik IXty zabronił sędziom przyjmować ich więcej jak za 10 soldów na tydzień. Filip piękny jeszcze bardziej ograniczył ten zwyczaj.

W dwunastym i trzynastym wieku, dobry ton wymagał, aby do biesiady zasiadały parami osoby płci rozmaitej i dla każdej pary dawano jeden półmisek.

U Rzymian, wnoszenie toastów przy obiedzie, należało do obrzędów religijnych; był czas gdy ten zwyczaj upowszechnił się w całej Europie. Przed kilkudziesięciu laty, wnoszono zdrowie nie tylko wszystkich osób obecnych, ale jeszcze wujów, ciotek, kuzynów, pito na cześć pamięci nieboszczyków, tak dalece, że gość znać musiał całą genealogią osób, z którymi jadł obiad. W dziełach Krasickiego i innych obrazach obyczajów kraju naszego, znajdujemy przykłady, jak gościność gospodarza wysilałaby się na wynajdowanie toastów, byleby tylko zmusić biesiadników do wychylania pucharów.

Starożytni uznali za rzecz potrzebną, zrozumieć biesiadę przez wystawianie widowisk. Rzymianie i Grecy bawili gości swoich pantominami, a niekiedy nawet krwawą walką szermierzy i gladiatorów. Xiążęta chrześcijańscy w pierwszych wiekach po Chrystusie, niezmiernie lubili patrzeć podczas biesiady na pantominy tańczące. W przerwach, minstrelle i trubadurów śpiewali swoje wiersze i przygrywali na harfie. W refektarzu zakonników i przy stole pobożnych kapłanów, czytano budujące książki, albo grano kościelną muzykę. Pierwszy organ zbudowano dla Karola W.

Najznamiensze zabawy wyprawiane na dworach możnych, były to widowiska, zwane między-uczty: składały się z walk rycerzy, maryonetek i z wystawiania scenicznego ważniejszych zdarzeń. Na uczcie, którą Karol VI. dał damom dworskim, dwaj rycerze, Reynaud de Roye i Boucicaut, pędzili na koniach w około stołu i skruszyli wlocznie, a po nich inni uczynili toż samo. Na biesiadzie danej przez Karola V. w 1487 wystawiono wyprawę Godfreda de Buillon do Ziemi Świętej i zdobycie Jerozolimy. Podczas biesiady za Ka-

rola VI. danej na przybycie Izabelli Bawarskiej, wystawiono oblężenie Troi. Widać było ogromną warownię z pięcioma wieżami; kirysy i tarcze zawieszane na murze, wskazywały, iż było to miasto Troja; wieża środkowa wystawiała cytadellę Ilionu. W niejakić odległości widać było obszerny obraz, herby wskazywały że to są Grecy. Za tym obozem stał okręt mogący objąć stu wojowników. Forteca, obóz i okręt, poruszały się za pomocą kół ukrytych. Była wielka bitwa między Grekami a Trojanami, lecz trwała krótko: tak bowiem mocny był ścisk i gorąco iż wiele osób uduszono lub zraniono.

Dwór xiążąt Burgundzkich, lubił niezmiernie widowiska automatów i zwierząt. Podczas uroczystości wydanej z powodu zaślubin Karola Śmiałego z Xiężną Małgorzatą angielską, były trzy między uczty. Wielki jednoróżec (zwierz bajeczny) wjechał najprzód, niosąc lampart na grzbiecie. W jednej łapie lampart trzymał herby Anglii, a w drugiej stokroć: zastosowanie do imienia xiężniczki (stokroć; po francuzku *Marguerite*.)

W dawnych wiekach miano zwyczaj pić wino i jeść jaja na początku biesiady, dla wzmocnienia żołądka. Zwyczajny obiad Karola W. składał się z czterech potraw i zwierzyny na pieczyście.

Jadano dawniej na drewnianych stołach bez nakrycia, lecz były wygładzone. Później okrywano je skórą a nareście obrusami. Aż do końca czternastego wieku, serwety nie były upowszechnione w średnich stanach; pierwsze serwety zrobiono w Rheims i to miasto podarowało królowi bardzo kosztowny obrus. Z wielką uroczystością rozcinano obrus przed rycerzem, który służył na nietaskę i przewracano jego talarz. Rycerz musiał wtedy zmyć tę zniechęć i dowieść że go skrzywdzono.

UWIADOMIENIE.

Z następnym numerem skończy się pierwsze półrocze Muzeum Domowego z 1836. Uprasza się półrocznych prenumeratorów o wczesny zapis.